Nr. 257. We Lwowie Czwartek dnia 16. Września 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 15. września.

O stosunku katolickiego stronnictwa ludowego do większości przynosi zajmujący artykuł *Linzer Volksblatt*, którego głównym celem jest odparcie zarzutu „zdrady ludu" rzuconego ze strony narodowo-liberalnej. Gdyby się było swego czasu udało wyprzeć „klerykałów" z kombinacji większości, to w takim razie — powiada to pismo — liberalni Niemcy razem z Młodoczechami i Polakami zasiedliby na ławach większości, uczyniliby zatem to samo, co poczytują teraz konserwatywnym za zdradę niemieckości. *Linzer Volksblatt* bada więc, na czem polega ta „zdrada". Czysto niemiecka większość jest niemożliwą i dlatego też urzeczywistnienie programu liberalnych jest wykluczonem. Następnie dziennik tak pisze dalej:

„Prócz tego katolickie stronnictwo ludowe ma szczególny powód do wstąpienia do większości, w której znajdują się Młodoczesi. Młodoczechom, stronnictwu liberalnemu z bardzo radykalną przeszłością, podobałoby się może rządzić z liberalną większością — liberalnie. W obecnej większości jednak Młodoczesi są zmuszeni do miarkowania swego liberalizmu, a to ze względu na katolickie stronnictwo ludowe. Katolickie stronnictwo ludowe, rzec można, wyciska na większości piętno, chroni Austrję od liberalnych rządów, wskutek czego wyświadcza nietylko państwu, ale i kościołowi wielką przysługę.

Pomimo swego wstąpienia do większości, nie zapomni jednak katolickie stronnictwo ludowe, że jest stronnictwem niemieckiem. Jest ono gwarancją tego, że nie będzie się rządziło na niekorzyść Niemców austrjackich. Uszanuje ono narodowe aspiracje Słowian, o ile wymagać tego będzie sprawiedliwość, uznaje „równą wartość" Słowian, będzie także jednak żądało, aby stronnictwa słowiańskie liczyły się ze znaczeniem szczepu niemieckiego, który liczebnie, podatkowo i chyba bez zaprzeczenia cywilizacyjnie stoi na czele, — jak również, żeby one uznały pierwszeństwo języka niemieckiego, jak tego wymaga interes państwowy. Stronnictwo ludowe katolickie będzie się starało i o to, aby i stronnictwa słowiańskie swą austrjackość stawiały na pierwszym, a świadomość narodową dopiero na drugiem planie, ponieważ tylko w ten sposób jest możliwem trwałe porozumienie między tak różnorodnemi plemionami. Katolickie stronnictwo ludowe, działając w tym kierunku, posiada tę świadomość, że przez to dąży do prawdziwego dobra ojczyzny i pokoju wśród wszystkich ludów Austrji".

Z tego całego artykułu uderza tylko to „pierwszeństwo" Niemców, obok „równej wartości" Słowian. Nie możemy jakoś pogodzić jednego z drugiem. Jeżeli istnieje **pierwsze**, nie może być mowy o **drugiem** i na odwrót. Chyba, że ten retoryczny frazes jest tylko **taktycznym**, a czyny katolickiego stronnictwa ludowego będą wyższe nad słowa w prasie.

* *
*

Prezydent krajowy Karyntji, baron Schmid-Zabierów, obchodzi 22. b. m. pięćdziesięcioletni jubileusz swej służby politycznej. Pisma słoweńskie oświadczają, że Słoweńcy nie będą brali udziału w tej uroczystości, gdyż przypominają sobie tylko te ciężkie krzywdy, jakich karyntyjscy Słoweńcy doznali w czasie rządów pana barona. Natomiast dzienniki obstrukcyjne prześcigają się wzajemnie w zachwytach i pochwałach dla prezydenta kraju. Wiadomość, że baron Schmid-Zabierów ma być spowodowany do usunięcia się w „dobrze zasłużony stan spoczynku", skłoniła *Freie Stimmen* do kategorycznego oświadczenia, że baron Schmid musi pozostać na swojem stanowisku, nawet wbrew jego własnej woli. Na wypadek, gdyby się to nie stało, grożą *Stimmen*, że najostrzejszymi środkami jej stronnictwo będzie zwalczało rząd. Co ci panowie po dotychczasowych swych wybrykach jeszcze nowego wymyślą — trudno orzec.

W każdym razie ta obrona urzędnika rządowego przez obstrukcjonistów jest bardzo zajmującą — czy przyniesie jakąkolwiekbądź korzyść panu prezydentowi Karyntji — bardzo wątpimy.

Wiec Niemców w Cieszynie.

O przebiegu tego wiecu *N. Ref.* otrzymuje następującą korespondencję:

Cieszyn 13. września.

W drodze telegraficznej podane wam wiadomości o wiecu niemiecko-szląskim pokuszę się uzupełnić kilku szczegółami. Zaznaczyć muszę, że gdy idzie o „zagrożone" *Deutschthum* w Austrji, nic Niemców nie odstraszy i nic im nie stanie na przeszkodzie, aby stawić się i zademonstrować na temat ukróconego „stanu posiadania". O! bo też już był czas najwyższy pokazać Niemcom pazury i upomnieć się o należne i przysługujące prawa nam, Polakom. Czas tych panów nauczyć, że obok nich istnieją w Austrji ludy słowiańskie, którym należą się co najmniej te same prawa, jakich oni od lat używają.

Wspaniałym był i wielkim nasz wiec sierpniowy, odbyty w imię dobrej sprawy, który, da Bóg, wkrótce wyda obfite owoce. Na wiec ten odpowiedzieć zamierzali Niemcy demonstracyjnym wiecem niemieckim, ale nie udało się im to w zupełności. Podczas gdy na wiec polski stawiło się przeszło 12.000 ludzi, jakże mizernem było zgromadzenie Niemców; co najwyżej zebrało sie tysiąc uczestników. A zebrało się ich tylko tyle, mimo tak gorliwej agitacji, jaką od kilku tygodni szerzono, mimo, że sala ratuszowa znalazła się na ich usługi. Nam jej odmówiono. Na wiec stawili się po największej części tylko niemieccy posłowie szląscy do sejmu i do rady państwa, a więc Mengery, Haasowie itd. Każdy z nich przywiódł z sobą kilkunastu przyjaciół. Przybył także reżyser hecy obstrukcyjnej w parlamencie poseł Schücker.

Przypatrzmy się obradom. Zgromadzenie zagaił słowem powitalnem nasz renegat cieszyński p. Haase. Wybrano następnie przewodniczącym zgromadzenia burmistrza Cieszyna dra Demela, a jego zastępcą dra Rochovanskyego, burmistrza z Opawy. Naturalnie, jako pierwszy punkt, znalazła się na porządku dziennym sprawa znanych rozporządzeń językowych hr. Badeniego. Rzecznikiem tej sprawy był poseł Menger, który zauważył, że rozporządzenia te w swej treści i formie są nieprawne i stoją w sprzeczności z przedłożoną przez to samo ministerstwo, uchwaloną i sankcjonowaną ustawą o nowej procedurze cywilnej (!). Rozporządzenia językowe dla Czech dotyczą okręgów czesko-niemieckich, w których mniej jest procentowo Czechów niż w Wiedniu i Berlinie (!). Do wydania tych rozporządzeń doprowadziło tylko rozprzężenie i brak jedności między samymi Niemcami. Dzisiejsze stosunki w Czechach przyrównywa Menger do ruchu hussyckiego (!). Zapomniał biedaczysko o tem, że ruch ten inspirowali sami Niemcy swoją brutalnością i bezwzględnością pół-panków. — W końcu wywodów swych wniósł ten centralista niemiecki nieśmiałą prośbę, aby gabinet hr. Badeniego rozporządzenia cofnął i w drodze ustawodawczej sprawę językową uregulował. Postawił następnie mowca rezolucję, skierowaną przeciw rozporządzeniom językowym i zaznaczającą zupełną solidarność z taktyką niemieckich posłów z Czech. Dostało się w rezolucji tej także niemieckiej partji katolicko-ludowej i centrum Falkenhayna, którym wyrażono ubolewanie z powodu zajętego przez nich w sprawie rozporządzeń językowych stanowiska.

Przemówił następnie w tej sprawie p. dr. Kaiser, uderzając gwałtownie na postępowanie stronnictw większości w parlamencie. Zdaniem mowcy, zamierzają stronnictwa te przeprowadzić ugodę z Węgrami na szkodę Austrji. Obawia się także dr. Kaiser wzrostu narodów słowiańskich, które zachwiać są zdolne podwalinami trójprzymierza (!) i grożą ogólnemu pokojowi. (!) Mowca zaznacza, że Niemcy tak długo nie zaprzestaną swej roboty, dopóki nie obalą rozporządzeń językowych, a z niemi i gabinetu hr. Badeniego.

Po przemówieniu dra Kaisera uchwalono rezolucję, przez poprzedniego mowcę wniesioną.

Z porządku dziennego wygłosił referat o slawizacji Szląska poseł sejmowy dr. Türk. Mowca zwraca uwagę na agitację prowadzoną z Galicji i Czech i występuje przeciw żądaniom Czechów o czeskie prawo państwowe, którego uzyskanie oznaczałoby zagładę Austrji. Czesi nie zadawalają się tylko równouprawnieniem, ale — zdaniem mowcy — chcą Niemców prześladować, Polacy chcą nad nimi panować i zwalczać ich za pomocą azjatyckich (!) środków, czego dowodem są dążności w bialskim okręgu szkolnym *(sic!)*. Przyłączenie Galicji do Szląska byłoby dla narodu niemieckiego nieszczęściem. Obstrukcję dalej prowadzić należy, aby Badeniego zniszczyć, a z nim polską szlachtę, pojęcie wszelkiego złego, tę „wesz na kożuchu Austrji". Koroną tych wywodów była postawiona przez szanownego posła Türka rezolucja, protestująca przeciw możliwym rozporządzeniom językowym dla Szląska, przeciw upaństwowieniu gimnazjum czeskiego w Opawie i przeciw utworzeniu państwowego gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Poseł von Demel zauważył następnie, że walka narodowościowa na Szląsku wywołaną została dopiero przez kilku urzędników, i radził Polakom, aby lepiej starali się o cywilizację własnego kraju, gdzie szlachta ciemięży lud, gdzie wiele szkół zamkniętych, ponieważ brak pieniędzy na opłatę nauczycieli, a mimo to tysiące płyną na Szląsk, celem popierania hecy narodowościowej.

Rezolucję p. Türka przyjęto jednogłośnie, a następnie uchwalono także rezolucję opawskiego burmistrza Rochovanskyego, potępiającą wniosek szkolny Ebenhocha.

Po przemowie osławionego posła Schückera, który omawiał znane wypadki „gnębienia Niemców" przez Czechów i Polaków, zamknięto to sławetne zgromadzenie. Nie przyniesie ono wielkiego plonu dla skrachowanych liberałów niemieckich. Zbyt dobrze znane są aspiracje i dążenia tej garstki niedobitków, inspirujących oddawna hecę antisłowiańską, aby się z ich łabędzim śpiewem liczyć należało.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

VI.

(W. C.) Niepowracanie poduczonych w szkołach kobiet z niższych warstw społeczeństwa, do swego rodzinnego gniazda do zawodu swych rodziców usiłuje przypisać autorka panującemu wśród tych niższych warstw niedostatkowi. Niekiedy i to bywa przyczyną, lecz w przeważnej liczbie wypadków innych trzeba szukać pobudek. Podobnie jak inteligentniejszej miary rękodzielnik lub rolnik lepszy zdobywa byt materjalny od djurnisty lub urzędniczyny bez szkół, tak samo i kobieta po ukończeniu kilku klas wydziałowych powróciwszy do praktyczniejszego zawodu, mogłaby tam znaleźć lepszy byt, aniżeli wśród otoczenia, w które pragnie się *par force* wcielić. Ileż to kobiet, po za granicami Galicji, po ukończeniu szkół, (naturalnie nie gimnazjum lub seminarjum nauczycielskiego) oddaje się pospolitszej pracy ręcznej, jako łaziebne, po zakładach kąpielowych, po restauracjach, kawiarniach, jako pokojówki, panny do usług, fryzjerki i t. p., a właśnie dla tego, że są inteligentniejsze od naszych tego rodzaju funkcjonarjuszek, umieją spełniać te obowiązki bez ujmy dla swej kobiecej godności. U nas nadawałyby się do tego rodzaju kobiet, jako odpowiednie źródła zarobku, małe sklepiki i grajzlernie. Jak się samo przez się rozumie, nie pragniemy zagradzać drogi do wyższych szczebli społecznej pracy, tym osobnikom, które acz z niższego stanu posiadają i zasoby materjalne i duchowe warunki do wyniesienia się po nad przeciętny poziom swych rówieśniczek, lecz takich bezsprzecznie niebardzo wielki tylko można znaleść procent.

Naginając dla swych celów podniesione w naszym artykule uwagi o „błędnem kole" i przyczynach wzrastania liczby niezamężnych kobiet, twierdzi szanowna autorka, że wielu mężczyzn dla tego się nie żeni, ponieważ musi utrzymywać jedną lub więcej sióstr albo krewnych, „które nie umieją, nie mogą, lub nie chcą same na siebie pracować" i że to poświęcenie się braci dla siόstr i kuzynek jest powodem wzmagania się liczby kobiet niezamężnych, a wskutek niezamęścia poszukujących samoistnej posady. Jeżeli kto przy omawianiu powyższej kwestji jest „w błędnem kole" to chyba nie — my. Nie zaprzeczy nam autorka, że w obecnym wypadku obojętną jest rzeczą, czy kobieta utrzymywana przez mężczyznę jest jego żoną, czy siostrą, lub kuzynką, dość na tem, że jeden żeński osobnik, który mógłby stawać w szranki walki o byt samoistny, znajduje zaspokojenie swych materjalnych potrzeb z kieszeni mężczyzny (brata lub kuzyna). Gdyby ten brat (kuzyn) ożenił się, zabezpieczyłby wprawdzie los kobiecie-żonie, lecz natomiast kobieta-siostra jego (lub kuzynka) stanęłaby do konkurencji o byt. Mężczyzna, utrzymujący siostrę lub kuzynkę, spełnia w tym względzie zadanie tak samo, jak gdyby był żonatym, a bezdzietnym, jeżeli zaś utrzymuje więcej siόstr lub kuzynek spełnia to zadanie w dwójnasób i trójnasób i nietylko nie zwiększa, lecz przeciwnie redukuje ilość kobiet poszukujących samoistnej posady.

„Przyczynę powyżej omówionego a błędnego twierdzenia autorki przypisać musimy nie dość skrupulatnemu rozważeniu rzeczy, następny obszerny ustęp jej artykułu, omawiający redukcję sił kobiecych przy pocztach i telegrafach, zaś pobieżnemu badaniu i nieznajomości stosunków. Pyta się nas szanowna autorka, skąd wiemy, „iż kobiety w dziale poczty i telegrafu są mniej dla tego zakładu komunikacyjnego pożądanym nabytkiem?" Oto wiemy z artykułów dziennikarskich i czasopism fachowych, omawiających tę sprawę, wiemy z rozporządzeń władz centralnych i zarządów Francji, Belgji, Austro-Węgier itp., w końcu z ustnych informacyj u osób kompetentnych. Gdyby szanowna autorka była odczytała w fachowem czasopismie *Zeitschrift für Post und Telegraphie* nr. 39 i 40 z r. 1896 artykuł p. t. *„Die Frauen im Post und Telegraphendienste"* byłaby dowiedziała się z niego o niekorzystnych doświadczeniach w kierunku używania kobiet przy poczcie i telegrafie o zarządzeniach (np. we Francji i Belgji) dążących do redukcji sił kobiecych do „odkobiecenia" *(entweiben)* zakładu. Gdyby szanowna autorka śledziła baczniej w tym kierunku stosunki, nie mogłaby przeoczyć, iż niektóre państwa całkiem nie próbowały nawet wprowadzać kobiet w skład personalu poczty i telegrafu. Nie powinny też były ujść uwagi autorki rozporządzenia (okólniki) galicyjskiego zarządu zakładu poczty i telegrafu wystosowane do wszystkich podwładnych urzędów, a nawet częściowo ogłaszane w perjodycznej prasie. Okólniki nr. 25 z czerwca 1893, nr. 44 z listopada 1894, tudzież nr. 22 z czerwca 1897 omawiają zmniejszanie kobiety, nieprzyjmowanie nowych kandydatek do praktyki. W powyżej powołanem czasopismie *Zeitung für Post und Telegraphie*, jest też obszernie omawianym wydany przez austrjackie ministerstwo handlu w lipcu 1896 statut reorganizacji poczt prywatnych, a w nim ograniczenie liczby sił kobiecych. Zastanawialiśmy się, badaliśmy sprawę i oto co za powody takich zarządzeń. Kobiety zwykły uważać wszelki tego rodzaju zawód, jako ich stan przejściowy, jako chwilowe zabezpieczenie i porzucać go przy nadarzonej sposobności np. małżeństwa. Jestto wynik zdrowego pojęcia, naturalnego zmysłu kobiecego, który wbrew zasadom niektórych feministek odczuwa tę odwieczną prawdę, iż kobiety właściwem przeznaczeniem jest rodzinne koło. Z uciekinierstwa, z dezerterki kobiet z szeregów pracownic zakładu poczty i telegrafu nie robimy im też żadnego zarzutu — lecz notujemy fakt, który oddziaływa szkodliwie na tok służby w instytucji, potrzebującej stałych, wrobionych, a nie świeżych sił, zmieniających się w krótkim przeciągu czasu, uważających przytem swą posadę jako „złe konieczne" przynajmniej tak długo, dopokąd świeci im nadzieja zmiany powołania. Dalej nie są kobiety ruchomemi siłami roboczemi, jak tego wymagają zakłady komunikacyjne poczty, telegrafu, kolei itp., które zmuszone nieraz w interesie służby przerzucać funkcjonarjuszów w ciągu kilku godzin z jednego miejsca w drugie.

Kłopoty prasy niemieckiej.

Z powodu nowego stosunku rosyjsko-polskiego, coraz więcej się wzmagają kłopoty antipolskiej prasy niemieckiej. Berlińska *Post*, szowinistyczny i hakatystowski organ p. Stumma, pociesza się w tej mierze silną wiarą: „że prędzej ogień z wodą się zgodzą, zanim Polacy i Rosjanie w jeden naród się zleją. Jedyne więzy, które szowinistów obydwóch narodów jednoczą, znaleźć by można w wspólnej nienawiści do Niemców".

Porównania zawsze kuleją, cóż dopiero w polityce, ale wobec twierdzenia takiego, nie zawadzi przypomnieć i tego przysłowia: „że póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem". W polityce ugodowej prusko-polskiej ze strony niemieckiej brano filozofję tego przysłowia zupełnie na serjo i zdołano nas przekonać, że z tamtej strony nie chcą zgody z nami, a zgodę widzą w wytępieniu ostatecznem polszczyzny.

National Ztg. przyznaje, że polityka ugodowa, zręcznie przygotowana ze strony rosyjskiej ustępstwami małemi, jest rządowym programem cesarza Mikołaja i odniosła nowy tryumf w przyjęciach warszawskich.

Gesellige grudziądzki choć prowincjonalny, ale wielki gagatek hakatyzmu, pocieszа się nadzieją, „że dzban polityki ugodowej rozbije się o wewnętrzną nieprawdę, a cała komedja potrzaska się na skorupy". Niemniej jednak wyraża obawę, że wzmocnienie polskości w Królestwie, oddziała podniecająco i na stosunki pruskich Polaków, a mianowicie też odbije się na zarobkowem i handlowem polu, skoro już Polacy zasmakowali w polityce, mającej kierunek praktyczny.

Doskonałą odprawę daje całemu szowinizmowi niemieckiemu katolicka *Schles. Volks*

---

(21)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Nie zastawszy znów Proniewicza w domu, de Viliers zachodził na Marszałkowską po kilka razy, lecz zawsze otrzymywał od lokaja stereotypową odpowiedź:

— Pana nie było i nie wiem, kiedy przyjdzie.

Nareszcie dobrze po północy po raz piąty zjawiwszy się w mieszkaniu Romana, wciąż nieobecnego, postanowił czekać na eks-pupila, nie ruszając się z miejsca.

Nużące w ciągu dnia wędrówki po mieście, tak sfatygowały de Viliersa, że w fotelu, na którym siedział usnął na dobre.

Już było po godzinie szóstej, gdy Roman podchmielony, z jakąś bachancką piosenką na ustach, wracał do mieszkania i zapomniawszy klucza od zatrzasku, dzwonił zawzięcie.

— Bawiliśmy się wesolutko... aż żal się było rozstawać... Ciekawy jestem, co tam nasmarują w rachunku.... Kazałem przysłać za tydzień.... Nie głupim się pozbywać tej reszty, jaka się została od cukru.... Alem znużony. Wolałbym się spać położyć — rzekł ziewając i znów przyciskając guzik dzwonka elektrycznego. — Ten osioł twardo śpi, na nic taki lokaj, wypędzę durnia, Ale było wesolutko... No, oblejemy się zimną wodą i... jazda do mojej Wandziuni... Ładna szelmulka, ach jak ja ją kocham... kocham!...

Ja kocham ciebie Camargo!...

Z tą piosenką operetkową wtoczył się do przedpokoju, gdy mu narzeszcie drzwi otworzono.

— Wypędzę cię hultaju za takie ospalstwo — odezwał się Proniewicz, kułakując, jak mniemał, lokaja, gdy tym otwierającym drzwi był de Viliers, który zawołał:

— Za pozwoleniem, Romciu, co ty wyprawiasz?

— Emiljanek tutaj, tak wcześnie? A to z ciebie piła...

— Ja tu jestem od północy, bo czy wiesz nieszczęsny?

— Nic nie wiem, tylko żeś piła, lecz daj pyska, bo widzisz:

Ja kocham ciebie Camargo!...

— Ależ człowieku upamiętaj się, — ja ci mówię, że wszystko stracone, — małżeństwo musisz zerwać.

— Głupiś, Emiljanku, za dwie godziny jadę.

— Lecz posłuchaj, Dobrowiejscy proces przegrali, Grabowę im odbiorą, z tem właśnie do ciebie przyszedłem...

Proniewicz, usłyszawszy niespodziewaną nowinę, w jednej sekundzie wytrzeźwiał.

— Tak!... no to gadaj co wiesz, lecz wprzód przynieś mi tutaj syfon z sypialnego pokoju — zakomenderował jakimś ochrypłym głosem, — zrywając z siebie krawat, kołnierzyk i padając na otomanę.

Kiedy, wypiwszy dwie szklanki wody sodowej, a resztę z syfonu wylawszy sobie na głowę, wysłuchał opowiadania de Viliersa, ukrył twarz w dłoniach i zawołał:

— Cóż ja teraz pocznę?

— Nic jeszcze nie jest straconego, małżeństwo zawsze zerwać można — odparł cynicznie Emiljan — wszak do ołtarza gwałtem cię nie zaciągną.

— Ale ja kocham Wandę...

— Koszałki, opałki... no, ocknij się mój kochany, tu niema czasu na romanse, tylko trzeba działać...

— A ja ją tak kochałem! — znów zawołał Proniewicz.

— No... w czasie przeszłym, to już dobrze — zaśmiał się pan Emiljan. — Zresztą, możesz, za pozwoleniem, kochać ją sobie ile tylko zechcesz, lecz o małżeństwie ani mrumru... Teraz obmyślaj jak to wszystko odrobić... bo ja na tych subtelnościach dobrze się nie znam, a czuję, że przecież trzeba gładko wyjść...

— Tu niema co obwijać w bawełnę — rzekł już naturalnym głosem Roman. — Przecież ja bez majątku żenić się nie mogę... I tak nie wiem, co będzie ze świeżymi długami... ale to już późniejszy kłopot. Teraz zaś, uważasz Emiljanie, ułożę ci instrukcję jak i co masz mówić, bo ciebie wyślę do Grabowej, sam się już nie mogę tam pokazywać.

— Jakto, ja mam dziś jechać?

— Dzisiaj nie... widzisz, potrzebuję wypocząć i ułożyć dla ciebie instrukcję, a to wymaga czasu... Więc... więc tymczasem wyślemy telegram, taki telegram, któryby nie pozostawiał żadnych złudzeń, a jutro ty wyjedziesz... No, idź spać, bo i ja się muszę wyspać, a w południe przychodź do mnie.

Kiedy de Viliers odszedł, piękny Romcio, kładąc się do łóżka, jeszcze powiedział:

— No... no... ktoby się tego spodziewał, szkoda mi Wandzi, szkoda...

Działanie masy wchłoniętych trunków, przez chwilę powstrzymane, znów się rozpoczęło i wnet Roman bezmyślnie zanucił:

Ja kocham ciebie...

W minutę później chrapał w najlepsze, ani pomyślawszy co tam w Grabowej za kilka godzin stanie się z Wandą, po telegramie, jaki de Viliers miał wysłać.

VI.

Gdyby Stawiński, który cały tydzień bawił w Warszawie, zajrzał w ostatnim dniu pobytu do swego doradcy prawnego, mecenasa Komosińskiego, nie potrzebowałby czynić żadnych przypuszczeń, co właściwie stanowiło przyczynę zerwania małżeństwa i telegram de Viliersa nie przedstawiałby najmniejszej zagadki.

Lecz Stefan, uspokojony dawniej o proces tyczący się Grabowej, nie myślał nawet, aby smutne rozwiązanie dla Dobrowiejskich miało tak rychło nastąpić.

Komosiński zaś, otrzymawszy tak samo jak i kolega Dunikowski depeszę z Petersburga, nie uważał za stosowne telegraficznie zawiadamiać klienta i poprzestał na liście, wiedząc, że złe wieści zawsze i tak za prędko przychodzą.

Po wiadomej scenie w Grabowej i proboszcz i dziekan Grzelca wracali do siebie, wyprawieni przez panią Dobrowiejską do rozesłania po okolicy listów odpraszających, gdyż należało przecie zapobiedz zjazdowi gości na ślub, który się nie miał odbyć.

Formalność ta musiała być uskutecznioną, chociaż nie wątpiono, że pan Filip Brzęczkowski, świadek sceny z telegramem, nie omieszka ich uprzedzić i w ciągu doby, chociażby miał schwacić swoje kasztanki, objedzie wszystkie dwory okoliczne, aby powiadomić o „ekstraordynaryjnem" i „kurjozyjnem" wydarzeniu.

Proboszcz, lubo się spieszył do swoich zajęć, wstąpił do dworu na chwilę, ciekawy, jaki rezultat miała konferencja rządcy Gębarskiego z delegatami żydów grzeleckich, bo sprawa ta, przy całej trosce o Dobrowiejskie, nadzwyczaj księdza Józefa interesowała.

— Cóż się tam dzieje z żydowskim strejkiem? — zagadnął Stawiński rządcę.

— Kłócą się między sobą, panie dziedzicu, i chociaż większość słucha głównego agitatora, Mendla, inni, usłyszawszy *ultimatum*, nie chcą się zgodzić na wyprowadzenie z Grzelca.

— To szczególne, wszak oni zawsze tacy solidarni — zauważył proboszcz.

— Domyślałem się, że tak będzie — rzekł Stawiński, przeglądając jednocześnie listy, jakie podczas jego nieobecności przyszły ostatnią pocztą.

— Cóż więc pan dziedzic zamierza czynić? — pytał rządca.

— Powiedziałem już że o żadnem prześladowaniu nie myślę, lecz nie mogę przystać na dyktowanie mi jakichś warunków, zechciej przeto oznajmić, panie Gębarski, stronnictwu Mendla Filozofa, że daję im trzy dni czasu do namysłu, po upływie których winni się zdecydować... Lubo ucieszyłem się na razie z myśli, że Grzelec wyludni się z żydów, jednakże który się zostanie, nie wyrzucę go, ale do mieszkania raz opuszczonego żadnego żyda nie wpuszczę — oznajmił energicznie Stawiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ztg. Nawiązując do twierdzenia *Hamb. Corr.*, „że prymirenje rosyjsko-polskie nie omieszka podniecić agitacji polskiej na Szląsku, w Poznańskiem i Prusach zachodnich“, tak pisze katolicka gazeta:

„Niechętne głosy prasy niemieckiej stwierdzają, jak słuszną była polityka polska, przez nas i przez całe centrum reprezentowana. Zawsze sprzeciwialiśmy się księciu Bismarckowi, kiedy oświadczał, że musimy Polaków uciskać, żeby się Rosji przypodobać, a następcę swego Capriviego oskarżał: że zwalniając więzy polskie, przerwał druty, łączące Niemcy z Rosją. Wywodziliśmy, że Rosja bardzo chętnie patrzeć będzie na prześladowanie Polaków u nas, ale w tym zamiarze, żeby ich ująć dla siebie. W prasie bismarckowskiej zapatrywania nasze przedstawiano jako „głupie“ i bezsensowe, ale dziś muszą w tej pra ie przyznać, żeśmy bieg wypadków doskonale przepowiedzieli. Podszczuwająca mowa Bismarcka do wielkiej deputatacji Niemców z Poznańskiego, spowodowała założenie stowarzyszenia hakatystowskiego; rząd, idąc za prądem opinji, zerwał z „łagodniejszym tonem“ polityki Capriviego i powrócił do „starego kursu“, a teraz, kiedy dawne sympatje polskie zamieniliśmy na antypatje — cesarz Mikołaj zagarnia Polaków w swoje objęcia. Jeżeli to nie jest fiaskiem bismarckowskiej i hakatystowskiej polityki, to chyba jeszcze nigdy politycznej klęski nie było. Najświatlejsze duchy Abdery mogły chyba wymyślić plan, ażeby dla pięknych oczu rosyjskich zwalczać polskiego „nieprzyjaciela“, z tym skutkiem, że on przejdzie do obozu rosyjskiego. To jest *coup d'état* niepospolity, zwłaszcza wobec aljansu rosyjsko-francuskiego. Teraz musi przyznać organ półurzędowy, że wpływ nowej polityki rosyjskiej na stosunek nasz do Polaków „korzystnym pewno nie będzie“. Toć już chyba jest półurzędowe ogłoszenie niewypłacalności politycznej.

„Cokolwiekbądź wyniknie z *„primirenja“*, baczyć trzeba na to, że liczba Polaków, żyjąca w granicach trzech mocarstw, jest zbyt wielką, ażeby mogła być obojętną dla odnośnych kierowników polityki. Interesa dla usposobienia ich wzrasta z widokami na wybuch wojny europejskiej.

„Jeżeli Rosja rzeczywiście sobie życzyła, żebyśmy Polaków uciskali, wtedy właśnie nie powinniśmy byli ich uciskać. Książę Bismark przypuszczał, że Rosja nigdy z Francją i z Polakami nie zawrze ugody. W obydwóch wypadkach się omylił. Mylić się może każdy człowiek, ale dlatego właśnie nie potrzeba pozwolić na to, ażeby za was wszystkich myślał. Dziś widzimy naocznie, jak słuszną była polska polityka Capriviego, a jak fałszywą późniejsza zmiana frontu.

„Po takich klęskach politycznych przypuszczać można, że i u nas ukoją się dzikie namiętności i że zwolna ukołysze się ślepa, szowinistyczna heca przeciwko Polakom. Żądać, żeby i dziś na tej drodze kroczono dalej, znaczy okazywać fanatyzm, który zamyka oczy wobec najjawniejszych faktów. Lepiej byłoby, gdybyśmy się nigdy nie byli zapuszczali na te plany germanizacyjne. Nie osiągnęliśmy nic więcej, jak tylko rozgoryczyliśmy na siebie Polaków i sprawiliśmy, że będą tem opomiejszymi“.

Tak pisze niemiecka *Schles. Volks. Ztg.*, której głos zapisujemy z wielką sympatją.

„Rzeczywiście nie nasza wina, — pisze *Dziennik poznański* w tej sprawie — że Niemcy nie zrozumieli „historycznej chwili“ i dali nam rekuzę. Ale możemy ich zapewnić, że stosunki ościenne wcale nas nie usposabiają tak optymistycznie, jak prasa niemiecka dziś już przypuszcza. Nie myślimy wcale o zwiększeniu naszej oporności, tylko jak dotąd tak i nadal stać będziemy stanowczo przy dobrem prawie naszem boskiem i ludzkiem bez względu na fluktuacje zdarzeń politycznych.

„Bynajmniej też nie przypuszczamy, żeby skutkiem ugody rosyjsko-polskiej, zmiana naszego położenia tu po pruskiej stronie polepszyć się miała. Owszem obawiamy się nawet groźniejszego nacisku germanizacyjnego.“

Z prowincji.

Tuchów 13. września. *(Sokół. — Przedstawienie amatorskie).* Za najważniejszy fakt uważać u nas należy zawiązanie towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, którego dotąd Tuchów nie posiadał. Przedwstępne zgromadzenie pod przewodnictwem adwokata Galeckiego, prezesa „Sokoła“ w Tarnowie, odbyło się dnia 12. b. m. z licznym udziałem miejscowych i okolicznych mieszkańców. Inauguracyjna sesja zajęła się przedewszystkiem wyborem komitetu, utworzonego z osób ze wszechmiar sympatycznych i godnych zaufania, jak również i szczere zajęcie się sprawą przez wszystkie warstwy miejscowej ludności, dają rękojmię rzetelnego powodzenia przyszłemu „gniazdu“.

Równocześnie grono młodzieży miejscowej urządza teatr amatorski dla zasiłku funduszu zakładowego nowej instytucji. Widowisku wróżą gorące przyjęcie ze względu na cel, dobór sztuk i udział pochlebnie znanych już ze sceny amatorów.

Kałusz 12. września. *(Nasze mosty).* Na linji Kałusz-Stanisławów znajduje się we wsi Pawelcze most, o którym dosyć źle mówią w okolicy. Jechałem wczoraj tamtędy. Nagłe zwolnienie biegu pociągu, a następnie ostrożne i niepewne bardzo powolne tempo, wcale nie usposabiają wesoło, ale minąwszy ten most trzeba się oglądać i spojrzeć w dół. Oto podmurowanie z ciosowego kamienia rozluźniło się fatalnie od góry aż ku dołowi! Myślałem, że to może tak być musi — i zapomniałem o tem. Wieczorem wracałem tą samą drogą — jechał ze mną poważny obywatel z okolicy Kałusza. Ciemno było, deszcz lał — widzę, że ów jegomość coś manipuluje nerwowo koło klamki. Wdaliśmy się w rozmowę. „Dojeżdżamy do owego strasznego mostu — powiada mój sąsiad — niebezpieczne miejsce — otworzyłem drzwiczki“... Nie wiem, coby mu to pomogło, bo chyba wszystko jedno, kiedy się wywraca kozła z wysokości kilkudziesięciu metrów, czy się jest wewnątrz czy zewnątrz wozu. „Obserwuję to miejsce od dłuższego czasu i widzę postęp w rozluźnianiu się kamienia — nie jestem nerwowy — powiada dalej — a jednak mrowie mnie teraz przechodzi. Jeździć tędy muszę — a jednak powinien ktoś tę sprawę poruszyć, aby w tem miejscu się przesiadano“. Obiecaliśmy sobie, że skoro szczęśliwie przyjedziemy, podamy to do dalszej wiadomości. Dziwnem nam się wydało, że miejsce to, które mijaliśmy w dzień z taką ostrożnością, teraz w nocy przejechał pociąg zupełnie szybko. Wogóle jazda na tej linji jest dzika, w każdym razie bardzo przykra, bo miejscami tak pociąg pędzi, że trzeba trzymać się poręczy, potem tak gwałtownie hamuje, że wozy skaczą jakby szły nie po relsach, ale po progach. Spadki na tej linji są bardzo znaczne, a skręty przykre i nie daj Boże, aby i tutaj „vis major“ miała co do roboty.

B. T.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 16. września.

Teatr letni: „Honor“, komedja H. Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Lesław Gluziński, tudzież dr. prof. Władysław Gluziński po dłuższej nieobecności powrócili do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (16.): Ludmili p. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 45, zachód o godzinie 6. minut 4.

Z miasta. Kompleks gruntów między ulicą Pijarów, cmentarzem Łyczakowskim i ulicą św. Piotra a ulicą Cetnerowską, ma być na podstawie uchwały komisji robót publicznych przecięty nowemi ulicami, skutkiem czego powstanie obok cmentarza nowa dzielnica.

Regulacja ulicy Łyczakowskiej od kościoła św. Antoniego ku rogatkom, będzie w najkrótszym czasie przeprowadzoną. Projekt sporządza inżynier miejski p. Barczewski.

Przeniesienie zwłok śp. Jana Śniegórskiego, gr. kat. biskupa przemyskiego z dotychczasowego miejsca do grobów w podziemiach cerkwi katedralnej zarządziła gr. kat. kapituła przemyska na 7. października rb. Osobnym okólnikiem zaproszono duchowieństwo gr. kat. całej djecezji przemyskiej na tę uroczystość.

Kornel Ujejski. Według otrzymanej w dniu dzisiejszym wiadomości, stan zdrowia znakomitego poety żadnej niestety nie budzi nadziei. Zupełna apatja przy kompletnym upadku sił, każdej chwili spodziewać się każą nieuniknionej katastrofy, którą tylko Bóg jeden odwrócić może.

Sejmik relacyjny. W poniedziałek 20. bm. o godz. 12. w południe odbędzie się w Dulczówce pod Pilznem sejmik relacyjny posła do rady państwa dr. Fr. Winkowskiego.

Kurs strażacki w Bereźnicy. W dniach od 8. do 11. bm. przeprowadził krajowy związek ochotniczych straży pożarnych kurs nauki pożarnictwa z uczniami krajowej niższej szkoły rolniczej w Bereźnicy koło Stryja. Z uwagi, że uczniowie takich szkół rolniczych stanowią bardzo dobry materjał na przyszłych instruktorów straży pożarnych w gminach wiejskich, wskazanem jest, aby wszystkie szkoły rolnicze w kraju (obecnie liczymy ich 6) corocznie kursa takie urządzały.

Zmiana własności. Wieś Czeremchów została tymi dniami tak podzieloną, że dwór z przyległymi gruntami i folwarkiem Gaje przypadł Ewelinie z Lindów Golińskiej, Koziniec zaś Stefanji Piechowskiej.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy z Jarosławla wjechał onegdaj na dworzec w Moskwie z takim rozpędem, że lokomotywa wbiła się w ścianę gmachu stacyjnego. Zniszczone dwa wagony towarowe i jeden osobowy. Dziesięć osób skaleczonych.

Sprawozdanie poselskie składał we wtorek o godzinie 12 w południe w sali redutowej w Krakowie poseł dr. Danielak. Przybyli na nie posłowie Daszyński, Kubik, Wójcik, oraz około 200 towarzyszy z partji socjalno-demokratycznej, a kilkudziesięciu zaledwie włościan. Przewodniczył p. Franciszek Ptak. Poseł dr. Danielak mówił przeszło godzinę, a ton jego mowy, widocznie ze względu na zebranych tak licznie „towarzyszy“, był nader jątrzący i to zarówno przeciw kołu polskiemu, duchowieństwu, szlachcie, jak wszelkiej kategorji urzędnikom i władzom. Po mowie tej stawiali interpelacje pp. poseł Wójcik i Kaczanowski Kazimierz z partji socjalno-demokratycznej. Potem mówił poseł Daszyński; mowa jego była krytyką działalności partji Stojałowczyków i pojedynczych jej członków, a pośrednio wskazywała im drogę, jaką na przyszłość kroczyć powinni. P. Sulczewski z partji socjal.-demokratycznej, atakował silnie partję p. Danielaka, za jej nieobecność w sali podczas głosowania nad wnioskiem o jawność obrad komisji legitymacyjnej. Przemawiał dalej poseł Kubik w sprawie własnej i partji Stojałowczyków, włościanie Gabryś, Moksa Adam i Horba. Po zamknięciu interpelacji złożył p. Danielak zasadnicze oświadczenie, iż partja Stojałowczyków będzie występowała przeciw hr. Badeniemu, iż nie łączą ją żadne związki z partją chrześcjańsko-socjalną w parlamencie, że nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za obecne postępowanie Szajera i że to postępowanie sprawia mu przykrość. Oświadczenia te następnie p. Daszyński streścił dla lepszego zapamiętania. Posłowi udzielono wotum zaufania. Zebranie skończyło się o godz. 3 popołudniu odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Schwytanie włamywacza do kas. *Czas* donosi: W nocy z 27. na 28. sierpnia, jak donieśliśmy wówczas, spełniony został w Krakowie przy linji A—B nader śmiały zamach na kasę wertheimowską w kantorze wymiany Grajowera, mianowicie sprawca usiłował dostać się do jej wnętrza i nie wiele brakowało, aby zabiegi jego odniosły skutek; taki sam zamach spełniono przy ul. św. Gertrudy, ale i tu spełzł on na niczem. Policja za śmiałym i zręcznym sprawcą rozpoczęła energiczne poszukiwania i rzeczywiście udało się jej wyśledzić i aresztować krakowskiego Papacostę. Jest nim Michał Górski, 23 lat liczący, czeladnik ślusarski. Od 3 lat wszakże nie zajmuje on się wykonywaniem rękodzieła, a jako powód podaje chorobę piersiową. Górski pochodzi z Bachowic powiatu wadowickiego; ostatnimi czasy mieszkał z rodzicami swymi przy ulicy Rakowickiej l. 1. Przy rewizji w jego mieszkaniu znaleźli pp. Horak i Karcz różne narzędzia do włamywania oraz witrychy. Aresztowany, przyznał się Górski do usiłowanego obrabowania kasy Grajowera. W tym celu ukrył się wieczorem około godz. $9^1/_2$ na schodach i przeczekał do godz. 12. O tej porze zeszedł do sieni domu i za pomocą witrychów i świderków otworzył drzwi do kantoru prowadzące i tu zabrał się do roboty. Zapaliwszy sobie świecę, rozpoczął wiercenie dziur w kasie skonstruowanym przez siebie świdrem, tak aby uzyskać otwór do wnętrza kasy i przez otwór ten wybrać jej zawartość, która wynosiła wówczas około 100 zł. w gotówce, oraz około 12.000 zł. w papierach wartościowych. Dwie dziury powiodło się zrobić Górskiemu; przy trzeciej, na dokończeniu, złamał się świder i wskutek tego dalsza operacja była niemożliwą. Złamanie świdra zaszło około godziny 5 nad ranem. Zaraz potem Górski wyszedł z kantoru i znów ukrył się na schodach, skąd wyszedł, gdy stróż otworzył bramę służącej p. dra Nartowskiego; wyszedł on w oczach stróża i służącej, którzy zapamiętali sobie jego rysopis. Mając wątek, policja dotarła do sprawcy i dziś znajduje on się w aresztach policyjnych.

Zmiana własności. P. Ryszard Janicki nabył od Heschla Parnasa drugą połowę dóbr Berezowica Wielka za 380.000 koron.

Wybory uzupełniające dwóch członków rady powiatowej w Wadowicach, a to jednego z grupy gmin wiejskich na dzień 28 i jednego członka z grupy większych posiadłości rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 29. października br.

Samobójstwo. W Przemyślu otruła się Helena Jasienicka, wdowa po księdzu gr. kat. z Cisowej, urodzona w r. 1859. Przyczyną samobójstwa była choroba piersiowa i przykre położenie materjalne.

Zagadkowa sprawa. Z Buczacza donoszą: „Dnia 13. września r. b. odkrył burmistrz Stern morderstwo dokonane jeszcze w roku 1884 na rodzinie Tanenhausów, składającej się z siedmiu osób, tudzież na Marji Halbrecht, dokonane w roku 1878. Antoni Weronik, który wszystko opowiadał przed swoją żoną, przed dziesięciu laty zmarł. Mateusz Wiśniewski, główny sprawca został przyaresztowany, tudzież żona jego i żona Weronika. Śledztwo sądowe w toku. Przesłuchanie w drodze policyjnej okazało, że ci sami byli także uczestnikami morderstwa, dokonanego jeszcze w roku 1876 na rodzinie Meklerów“.

Syoniści ogłosili swój statut, uchwalony na kongresie bazylejskim. Składa się on z następujących paragrafów:

1) Głównym organem syonistów jest kongres; 2) każdy, kto chce mieć prawo głosowania na delegatów na kongres musi opłacać składkę roczną w minimalnej wysokości 1 franka; 3) każda miejscowa grupa syonistów może z pomiędzy 100 członków wybierać jednego delegata; 4) kongres obiera komitet wykonawczy; 5) komitet wykonawczy ma siedzibę w Wiedniu; najmniej 5 członków jego musi stale w Wiedniu mieszkać; pozostali członkowie będą reprezentować różne kraje i tak: Austrję 1 członek, Galicję 2, Bukowinę 1, Rosję 4, Niemcy 2, Rumunję 2, Amerykę, Anglję i Francję po 1, Bułgarję i Serbję 1. Algier 1; komitet wykonawczy obiera jednego jeneralnego sekretarza; 7) organizacja i agitacja ma być stosowaną do praw odnośnych państw.

Wobecnym komitecie wykonawczym reprezentują Galicję dr. Salz i dr. Kornfeld.

Pierwszemi czynnościami komitetu, pominąws starania o prawne usankcjonowanie organizacji i agitacji przez rządy odpowiednich państw, ma być zebranie funduszu na założenie banku narodowego z siedliskiem tymczasowem w Wiedniu, zakup i kolonizacja ziemi w Palestynie, założenie narodowego żydowskiego gimnazjum w Jaffie (zamiast projektowanej wszechnicy żydowskiej), starania o rozwój literatury i języka żydowskiego.

W sprawie tłumackiej. Proces Augusta Gumińskiego, b. dyrektora dóbr tłumackich, zapowiedziany na wrzesień, zostaje odłożony na później, gdyż śledztwo zostało zaostrzone i rozszerzone teraz także na dra Antoniego Howorkę, zięcia Gumińskiego i Alojzego Voltera, byłego kierownika fabryki. Tego ostatniego sprowadzono z Pragi celem przesłuchania. W księgach fabrycznych znaleziono różne nieporządki, wyskrobywane pozycje itp. nieprawidłowości.

Dr. Barbara Burbo, dawniejsza asystentka prof. dr. Wicherkiewicza w Poznaniu, obecnie przebywającego w Krakowie, została powołaną na dwór szacha perskiego w bardzo korzystnych warunkach. Znajduje się tam już od lat kilku dr. Ratult, dawniejszy asystent prof. dr. Gałęzowskiego w Paryżu.

Zjazd leśników w trzecim dniu swego trwania zwiedził lasy jagielnickie hr. Lanckorońskiego, t. j. rewir rosochacki mający 1945 morgów i ułaszkowiecki o 2500 morgów. Drzewostany rewiru rosochackiego składają się z dębu (90%), przetkniętego innemi drzewami liściastemi, albo z grabu (50%), dębu (30%) i jesionu, klonu i brzostu (20%).

W rewirze ułaszkowieckim administracja usiłuje zamienić gospodarstwo odroślowe na wysokopienne.

Po zwiedzeniu rewiru przyjmowali zjazd dygnitarze czortkowscy w miasteczku, poczem po obiedzie nastąpiły obrady.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie dyrektora lasów, p. Ligmana, ze stanu tegorocznego kultur, z uszkodzeń lasów przez owady i zwierzęta i z różnych klęsk elementarnych, które wycisnęły swe piętno na gospodarstwie leśnem. Rok bieżący zaliczył sprawozdawca do niekorzystnych.

Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusja, w której brali udział pp. Krzeptowski, Kowalski, radca Goralczyk, Wiśniewski i prof. Lipiński. Po wyczerpaniu dyskusji wybrano do wydziału ponownie pp.: prezydenta Małachowskiego, lustratora Achta, dyrektora Makarewicza. Na tem posiedzenie piątkowe zamknięto.

Jubileusz. Dnia 12. bm., ks. Cyryl Lubowidzki, biskup nominat łucko-żytomierski, obchodził półwiekowy jubileusz kapłański.

Humor przez łzy. Warszawiacy zyskali sobie nazwę polskich Gaskończyków. Nigdy nie tracą wesołości. Toteż i z czasów pobytu Mikołaja II. w Warszawie obiegają po naszej stolicy okolicznościowe anegdoty pełne łzawego humoru. Oto niektóre z nich.

W żydowskiej dzielnicy na jednym z balkonów miał być transparent z napisem: „Żydowskie parchy — dla swego monarchy.“ Ponieważ minister Goremykin kazał wszędzie zamiast polskich dać rosyjskie napisy, dano więc po rosyjsku: *Boże caria chrani* a na dole *od jewrejskawo naroda*, tj. „Boże chroń cesarza... od żydów!“

Podczas pobytu cara była pogoda, lecz zaraz po jego wyjeździe zaczął padać deszcz. Na rachunek tego opowiadają więc następującą anegdotę. W godzinę po wyjeździe cara niebo pokryło się chmurami. Z poza jednej z nich wychyla się głowa i pyta z tajemniczym szeptem ks. Imeretyńskiego: „A co, już wyjechał?“ Imeretyńskij: „Już!“ Głowa woła: „Zaczynać!...“ I w jednej chwili lunął deszcz.

Karta ludności cara. Przy spisie ludności wypełnił car Mikołaj przedłożoną mu kartę, jak następuje: „Imię i nazwisko: Mikołaj Romanow; stan car Wszech Rosji; główne zatrudnienie: władca wszystkich ziem państwa rosyjskiego; zatrudnienie poboczne: właściciel ziemski i rolnik. Kartę carowej wypełnił car w ten sposób: Carowa Wszech Rosji, władczyni wszystkich ziem państwa rosyjskiego, najwyższa protektorka kobiecych stowarzyszeń zarobkowych.“

Defraudacja na poczcie. Urzędnik pomocniczy na poczcie w Karlsbadzie, Józef Chocensky, zdefraudował sumę 19.000 zł., jaką miał do ekspedycji poruczoną. Kradzież dostrzeżono natychmiast i defraudanta uwięziono. Stanie on przed sądem przysięgłych w Pradze, gdyż odmówił składania zeznań w języku niemieckim.

Katolicy we Włoszech. W Medjolanie odbył się piętnasty kongres katolików włoskich, który zajmował się między innemi kilku doniosłemi sprawami społecznemi, a mianowicie kwestją utworzenia nowych kas rolniczych, które udzielałyby włościanom kredytu na cele rolnictwa, dalej kwestją nauki religji w szkołach ludowych, jakoteż sprawą założenia we Włoszech uniwersytetu katolickiego. Dzisiaj już zebrano na uniwersytet 20.000 franków. Co do politycznej postawy kongresu, nadmienić wypada, że zaaprobował politykę abstynencji, jakiej obecnie trzyma się katolicka partja włoska i podniósł z naciskiem znaną zasadę: *nè elleti, né elletori.*

Z Petersburga donoszą: Tutejszy kościół katolicki św. Katarzyny, zamknięty podczas lata wskutek robót wewnętrznych, w tych pniach otworzy swoje podwoje dla wiernych. Roboty już są na ukończeniu. W sobotę p. Czajewicz z Warszawy, który z ramienia salonu artystycznego podjął się odnowienia, zdawał swoje roboty komisji kościelnej; artyści malarze ukończyli swoją pracę przed miesiącem. Pozostaje więc tylko ostatecznie uporządkowanie świątyni. Kościół oświetlony elektrycznością, ogrzewany kaloryferami, sprawia wewnątrz niezmiernie sympatyczne wrażenie. Trzymany cały w kolorze białym, artystycznie został ozdobiony złoceniami i malowidłami. Pamiątek w nim niewiele, zwłaszcza polskich, kościół bowiem św. Katarzyny budowany był dla katolików wogóle, a i dziś jest własnością i Niemców i Francuzów. Gdy jednak Polacy liczebnie przeważają, administracja znajduje się obecnie w naszem ręku. Wyłącznie polskim jest maleńki kościółek św. Stanisława. W świątyni nadnewskiej pochowany został Stanisław August, którego grobowiec znajduje się w zamkniętych stale podziemiach, za zewnątrz zaś o jego obecności świadczy napis na płycie kamiennej w podłodze. Napis obecnie jest zupełnie starty, skutkiem czego wmurowana będzie płyta nowa, odtwarzająca napis z aktów kościelnych. W tychże podziemiach znajduje się skrzynia ze szczątkami Stanisława Leszczyńskiego. Oto i wszystko. Po zupełnem uporządkowaniu świątyni i jej otwarciu ceremonjalnem, w kościele św. Katarzyny odbędzie się uroczystość konsekracji nowych biskupów.

Szyzma polska. W *Polaku w Ameryce*, wychodzącym codziennie w Buffalo, czytamy historję o nowej schyzmie polskiej. Donoszą z Pensylwanji — powiada *Polak* — że katolicki ksiądz polski Klawiter, znany ze swego awanturniczego życia, przenoszenia się z miejsca na miejsce i robienia długów, znów przeszedł do „niezależnego“ czyli tak zwanego narodowego kościoła. Klawiter był przed rokiem w Buffalo pryczerem w „niezależnej“ parafji i obsługiwał „niezależnych“ przez kilka miesięcy. Widząc, że szyzma nie opłaca się tak, jak się tego spodziewał, udał skruszonego grzesznika, objawił chęć poprawy i powrócenia na łono kościoła katolickiego.

Uciekł też w nocy z plebanji w „niezależnej“ parafji i z polecenia ks. Lanigan, ówczesnego administratora buffaloskiej djecezji, udał się na pokutę do klasztoru. Po kilku tygodniach powrócił z pokuty, a że pobyt jego w buffaloskiej dyecezji był niemożebnym, więc wyjechał na zachód i awanturował się w Wisconsin, Minnessocie i innych Stanach. Na wieść, że „niezależny“ pryczer Hodur w Scranton mógłby aż 20 różnych parafij obsadzić „niezależnymi“ czyli narodowymi księżmi, Klawiter przybywa do niego, a po czułem przywitaniu oświadcza mu swą gotowość do usług.

Na drugi dzień po przybyciu Hodur w towarzystwie Klawitra udają się do Shamokin i tam rozpoczynają misję celem oderwania części Polaków od

---

(4)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Cicho, tak że ledwie ją rozumiałam, ale pokornie szepnęła: „słuchajcie“... i potem zaczęła opowiadać w urywanych słowach, od czasu do czasu łkając, z wahaniem, z drżeniem, z nieskończonemi pauzami i nieustannemi sprzecznościami, które stanowiły dla mnie dowód, iż odgadłam ją i że, gdy jej gniew się uspokoił, pojęła nareszcie straszliwy ciężar swego wyznania.

— „Iwan Komanow nie był jedynym, który mnie kochał... Gdy ten drugi... jego przyjaciel, Michał Worowicz, dowiedział się, że Iwan postanowił ożenić się ze mną... a... wtedy nie byliśmy już wolni, gdyż... zdradziłam Iwana... wpadł w straszliwy gniew. Groził. W pewnej chwili namiętności, w początkach naszego stosunku, opowiadałam Michałowi, którego uważałam za szczerego przyjaciela Iwana, o jego marzeniach politycznych. Zakaz cara uspokoił Worowicza, ale kiedy Iwan w chwili wzburzenia raz wystąpił ostro przeciwko temu, co nazywał „kaprysem cara“ i zawołał: „Opuszczam Rosję, ale Natalja stanie się moją żoną!“ — a Bóg jeden wie, że nigdy nie myślał o tem poważnie, gdyż szorstko odrzucił mą prośbę wyemigrowania, — wtedy... Ksenjo Mikołajówno... resztę odgadujcie sami!“

Tak, tak, odgadłam resztę! Hrabia Michał Worowicz miał dzięki swemu stanowisku przy słynnym trzecim departamencie policji w gabinecie carskim pod ręką broszury i dzienniki, których samo posiadanie mogło wtrącić każdego poddanego rosyjskiego do piekła katorgi. Łatwem było dla Michała przemycić kilka egzemplarzy do biurka Iwana, ponieważ jako przyjaciel, jako zaufany miał wstęp do wszystkich pokojów naszego pałacu.

Wiedziałam dosyć, wiedziałam aż nadto dosyć! Jak szalona wypadłam z domu. Znalazłszy się na dworze, szłam prosto przed siebie, jak w halucynacji. Ulice, domy, zapalone już latarnie wykonywały jakiś piekielny taniec dokoła mnie; konie, sanki, ludzie tańczyli również dokoła i uciekałam też, uciekałam dalej w śnieżycy, która ciągle jeszcze ciskała kłęby śniegu ku niebu.

Kobieta, która to opowiadała głosem jednocześnie namiętnym i wzruszonym, stała w głębi olbrzymiego, wspaniale urządzonego i ciężkiemi tapetami owieszonego salonu, oparta o kolumnę marmurową, na której znajdował się biust Turgienjewa. Była to postać wysmukła, wysoka, a jej dumnie wzniesiona postawa czyniła ją jeszcze wyższą. Jej karbowane, lekko siwiejące włosy łagodziły surowość jej matowej, ciemnej twarzy i rozkazujący wyraz jej rysów. Jej szerokie, już zmarszczkami poorane czoło, na którem świecił się płomień inteligencji i olbrzymiej siły woli, nosiło na sobie jakieś piętno ponurej egzaltacji, a gorączka paląca się w jej czarnych, aksamitnych oczach, zagięty nos z drgającemi nozdrzami, pełne, goryczą i pogardą tchnące usta — wszystko to czyniło ją w oczach każdego, kto na nią patrzył po raz pierwszy, naturą namiętną aż do egzaltacji, oddającą się w zupełności albo miłości, albo nienawiści.

Od lat zajmowała w Paryżu hotel starodawny, położony w głębi ogrodu w najsamotniejszej części ulicy św. Dominika. Hrabia Piotr Iwanowicz Komanow, jej siostrzeniec, mieszkał przy niej. Był on synem tego brata, którego jako politycznego przestępcę zesłano na Sybir, i którego wkrótce potem śmierć uwolniła od cierpień katorgi. Mikołaj Napoktin, jednocześnie jej powiernik i wychowawca młodego hrabiego, kilku rosyjskich służących, oddanych jej duszą i ciałem, którzy przyjechali z nią razem z Moskwy do Paryża, oto cały skład domu Ksenji Mikołajówny.

Po słowach hrabiny zapanowało głuche i długie milczenie. Złamana wzruszeniem, w które wtrąciły ją powstałe w jej umyśle wspomnienia, oparła się silniej o kolumnę, a ciche łzy ulżyły cokolwiek jej boleści.

W milczeniu i nieruchomo, w pełnem szacunku oddaleniu, podzielał Mikołaj tę boleść, której wybuchów już nieraz bywał świadkiem.

Ale u tej dzielnej duszy, która swą istotę fizyczną uczyniła niewolnicą swej silnej woli, także osłabienie mogło być tylko przemijającem. Już po upływie kilku minut przyszła do siebie, zawstydzona tym brakiem przytomności w godzinie, w której miała zebrać całą swoją energję do walki odwetowej, i wyprostowała się jeszcze więcej.

Mikołaj ruchem pełnym uszanowania podsunął jej wysoki staroświecki fotel o rzeźbionych poręczach. Usiadła, a on na jej skinienie usiadł na krześle w oddaleniu dziesięciu kroków.

Wszystko to odbywało się w milczeniu, trwającem kilka minut. Hrabina skierowała na Mikołaja wzrok zdumiony, nawet niezadowolony.

Mikołaj zdawał się być pogrążony w zadumie. Rysy jego nosiły na sobie piętno jakiegoś natężenia, jakiegoś zimna, niezwykłego u tego starego Rosjanina.

— Nic nie mówisz? — zawołała hrabina tonem nagle podrażnionym, prawie pogardliwym. — Spodziewałam się, że zobaczę u ciebie to samo przerażenie, tę samą zgrozę, jaką ja odczuwałam wtedy, oczekiwałam od ciebie okrzyków zdumienia, pytań nawet, a ty milczysz? Pomyśl tylko, był to jego przyjaciel, jego najlepszy przyjaciel, towarzysz broni! Przypomnij sobie, pierwszy, który przybiegł, pierwszy, który dzielił naszą boleść, starał się dodawać odwagi i nadziei, to był Michał.

— „Uspokójcie się Ksenjo Mikołajówno — mówił do mnie [illegible] to aresztowanie może być tylko rezultatem [illegible] pomyłki. Wszyscy jesteśmy potężni, [illegible] do cara samego!

Ksenja Komanow umilkła znowu, pokonana potęgą wspomnień. Jej drżący głos stłumiły gorące łzy, które napróżno starała się powstrzymać. Pokonała nareszcie słabość i przesuwając ręką po oczach, aby je osuszyć, badała z jeszcze większą uwagą rysy swego powiernika.

Czoło Napoktina marszczyło się coraz więcej, wzrok jego nabierał jakiegoś skupionego, marzycielskiego, trochę zimnego wyrazu, jak się to zwykle dzieje, gdy ktoś nie w zupełności podziela zdanie tego, który nas chce natchnąć swemi własnemi ideami, a jednak ze względu na szacunek dla mówiącego nie można lub nie chce się oponować.

— No, i o czem tak myślisz, Napoktin?

— Czy wasza ekscelencja pozwoli mi wyrazić moje zdanie, nawet gdy się ośmielę pewne fakta oświetlić inaczej, spojrzeć na nie z innego punktu widzenia, nie z tego, jaki wasza ekscelencja zająć raczyłaś?

— Ty widzisz rzeczy w innem świetle? — powtórzyła zdumiona, nagłym ruchem podnosząc się na pół na fotelu. — Patrzysz na rzeczy z innego punktu widzenia? Oh, mów, mów, jestem niesłychanie ciekawą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawowitej katol. parafji i utworzenia z nich parafji „niezależnej.“ Rezultat misji okazał się bardzo niezadowalniający, bo zaledwie kilku Polaków oświadczyło gotowość przejścia na schyzmę, ale i to pod warunkiem, żeby ich to nic nie kosztowało. Pomimo tak lichych skutków misji, Klawiter zamierza przystąpić do budowy „niezależnego“ kościoła w Shamokin i szuka tylko sposobów, aby przyjść do pieniędzy.

Zakaz. Policja peszteńska zabroniła socjalistom urządzić w niedzielę zgromadzenie pod gołem niebem na korzyść powszechnego prawa głosowania.

Car Mikołaj II. przejechał w poniedziałek przez Warszawę z manewrów pod Białymstokiem, nie zatrzymując się w tem mieście. Udał się do Spały wraz z żoną i dziećmi, gdzie zabawi dwa tygodnie.

Z Odessy piszą do dzienników petersburskich, iż spodziewany tam jest w tych dniach ks. Henryk Orleański, który zupełnie się już wyleczył z rany, odniesionej w pojedynku z hr. Turynu.

Kurs Mickiewicza. Z Petersburga donoszą, iż na wydziale administracyjnym uniwersytetu petersburskiego docent prywatny Ptaszycki, oprócz ogólnego kursu historji polskiej i literatury polskiej, wykładać będzie specjalny kurs, poświęcony Mickiewiczowi.

Książę Henryk XXVI. Reuss, uznany został przez lekarzy za nieuleczalnego, skutkiem czego wdrożono wobec niego postępowanie kuratelarne. Sprawa ta stoi w związku z oszustwem, jakiego dopuścili się wobec niego żydzi, można tu więc mówić śmiało o intrydze żydowskiej.

Bożek — bankierem. W „Académie des inscriptions et des belles lettres“ pan Oppert miał odczyt o operacjach finansowych starożytnego bożka chajdelskiego Samas (syna słońca) w mieście Sippara, nad Eufratem. Bożek ten, a raczej stowarzyszenie kapłanów, prowadzące w jego imieniu interesy, pożyczał pieniądze na 35 %, był właścicielem olbrzymich obszarów ziemi, które wydzierżawiał, jak również i nieruchomości miejskie, do niego należące. Prócz tego prowadził *en gros* interes kupiecki, lecz nabywał tylko przedmioty, których mu w ofierze nie przynoszono. Sprzedawał zaś wszystko. Trudnił się także dostawami dla wojsk, co już wtedy było doskonałym interesem, o czem świadczą napisy klinowe na pozostałych zabytkach przeszłości. Uczciwość kupiecka bożka pozostawiała widocznie wiele do życzenia, znaleziono bowiem skargę pewnego chaldejczyka, któremu Samas nie wypłacił należności za sprzedaną ziemię. Na pochwałę bożka przytoczyć należy, że jedynym artykułem, którym nie operował, byli niewolnicy.

* **W I. konces. szkole muzycznej** M. Marek kurs nauki rozpoczęty od 1. września. W najwyższej klasie (profesor Pollak) rozpoczyna się 15. września. Wpisy trwają dalej.

* **Z galic. Towarzystwa muzycznego.** Dyrekcja zaprasza członków chóru mięszanego na pierwszą zwyczajną próbę w piątek 17. bm. o godz. 7. wieczorem do sali Towarzystwa.

* **Wystawa** w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, przedłużoną zostaje z powodu licznego zwiedzania przez publiczność przez piątek, sobotę i niedzielę, tj. 17., 18. i 19. bm., codziennie od godz. 9.—12. przedpołudniem i od 3.—5. popołudniu.

Zmarli:

Ks. Jan Ostrom Dyszyński, kanonik-jubilat, wielce szanowany przez swoich parafjan, zmarł w Cieklinie w pow. jasielskim.

Ks. Eugenjusz Dutkiewicz, gr. kat. paroch i właściciel Rudna koło Lwowa, zmarł w 63 r. życia.

Ks. Konstanty Manastyrski, gr. kat. paroch w Petlikowcach w dekanacie buczackim, zmarł w 50 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek ostatnie przedstawienie w teatrze letnim: „Honor“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermann'a. Występ pani Natalji Siennickiej; jutro w piątek przedstawienia nie będzie; w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka (zimowym): po raz pierwszy „Zwyciężony“, sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego.

„Pluskwy“, studjum społeczne Adama Krajewskiego, drukuje obecnie w feljetonie w przekładzie ruskim, gazeta ruska *Rusłan*.

* **Pan Trandler w opałach!** Gdzie? W ostatnim numerze (18) *Śmigusa* z d. 15. bm., odznaczającym się, co się zowie, eleganckim humorem, chociaż znajdujemy tam i rzeczy poważne jak wiersz p. t. „Carowi.“ Ostrą satyrą brzmią takie wiersze jak „Germanja irredenta“ lub „Nowej Pressie“, a niemniej zasługują na uważne przeczytanie artykułu, jak „Kekerman przed sądem“, „Cumberland i nasze znakomitości“ i wreszcie „Z dwóch tygodni“ Nie-Wirgiljusza. Rysunki, ołówka Brunona, są jak zwykle pełne humoru, a koronę ich stanowi obrazek na ostatniej stronnicy: „Wotum ufności“ dla... p. Kozakiewicza.

Z izby sądowej.

(Morderstwo).

Wadowice 13. września.

Drugi oskarżony Franciszek Włodarski przyznaje się do kradzieży zegarków w maju b. r. w Cieszynie dokonanej i do zabójstwa Homy. Innych kradzieży nie popełnił, bankiera Kohna nie zabił i nie zna go. Historja jego żywota jest krótką, obfitą w wyroki i przestępstwa. Rodziców nie znał, odumarli go bowiem dziecięciem, pozostał zatem na łasce swych braci. Początkowo wychowywał się w Kętach u niejakiego Kohna, kołodzieja, następnie uczył się szewstwa u brata w Oświęcimie. Uciekłszy od brata, był jakiś czas lokajczukiem, jednakże brat znalazł go i wziął znowu do siebie. U brata było mu źle, uciekł więc po raz drugi od niego i przybył do Białej, gdzie zaczął sprzedawać precle. Tu po raz pierwszy wszedł w „dobre“ towarzystwo i mając około 15 lat dostał się za kradzież do aresztu. Odtąd cały czas zeszedł mu na „pracy“ i przesiadywaniu w więzieniu. Ostatni raz popełnił kradzież w Białej, za co w Wadowicach otrzymał półtrzecia roku, które też do 4. października 1896 r. odsiedział. Wogóle mieni się być unieszczęliwionym przez los i przez braci.

Zeznania jego o dalszym czasie po wyjściu z Wiśnicza są nader wykrętne i kłamliwe. Jak sam opowiada, czas jakiś zarabiał na pograniczu ze szwarcownikami i ztamtąd jeździł do granicznych miast galicyjskich, jak Chrzanów, Oświęcim, Kraków i inne. Kiedy 26. października przybył do Dziedzic, poszedł z konduktorami na zabawę do karczmy i tam upił się razem z nimi. Sam nawet nie wie, jak się to stało, że on ukradł pięciu osobom zegarki. Gdy przewodniczący zwrócił mu uwagę na zręczność i wprawę, z jaką kradzież ta spełnioną została, odpowiedział, że kraść przyuczył się w więzieniu przy złodziejach. Za tę kradzież został aresztowany. W areszcie jakiś pan poznał na nim skradzione mu ubranie i paszport wystawiony na imię Riedla. Rzeczy te Włodarski kupił jednak od jakiegoś złodzieja w Chrzanowie za 15 zł., nie ukradł zaś sam, jak mu to zarzuca akt oskarżenia. W więzieniu poznał się ze Stachą i obaj uciekli, wybiwszy w murze dziurę. Czas jakiś chodzili razem, aż wreszcie spotkali się w Lipniku Jarzyną, z którym Włodarski znał się z Wiśnicza. Z Jarzyną jednak pokłócili się i pobili i on „uciekł“ od nich i wrócił nazad do szwarcowników na pogranicze, gdzie przebywał aż do pierwszych śniegów. Następnie 1. stycznia pojechał do Wiednia, gdzie pracował jako czeladnik szewski; w maju był w Morawskiej Ostrawie, aż wreszcie 31. maja popełnił nową kradzież w Cieszynie, a 2. czerwca został przyaresztowany.

Do żadnych kradzieży prócz dwóch się nie przyznaje. W Pszczynie był przed kilkoma laty, w listopadzie tam nie był, bankiera Kohna nie zabijał i wogóle o niczem nie wie. Co do rzeczy znalezionych u brata, co do których akt oskarżenia zarzuca mu. że je sam do brata odesłał, tłómaczy się, że pewnie brat nabył je od złodziejów, lub też on sam kupił je w Krakowie i dał bratu.

Wogóle użala się oskarżony, że jest bardzo nieszczęśliwym. żąda śmierci, gdyż tyle razy siedział w więzieniu i nie zrboił szczęścia, zresztą wie, co go czeka.

Rozprawa trwa dalej.

Tarnopol 14. września.

(Proces wyborczy).

Dziś rozpoczęła się w sądzie tutejszym jeszcze jedna rozprawa przeciwko 13 włościanom z Uwiśla, oskarżonym, że 15go lutego 1897 r. w Uwiśle, w zamiarze wymuszenia na naczelniku gminy Iwanie Lubiju, aby na członka komisji wyborczej powołał ks. Teodora Turułę, względnie w zamiarze udaremnienia zarządzenia komisarza wyborczego dra Bogusława Ambrosiewicza, iż każdy wyborca po oddaniu głosu, lokal wyborczy opuścić ma, temuż naczelnikowi i komisarzowi wyborczemu obowiązki urzędu swego spełniającym, w ten sposób opór stawili, że gwałtem wśród wrzawy i groźb, z innymi kilkudziesięciu ludźmi wpadli do kancelarji gminnej i wójta, oraz komisarza wyborczego otoczyli i zająwszy groźną wobec nich postawę, tem wystąpieniem swojem w niebezpieczny sposób im zagrozili — czem dopuścili się gwałtu publicznego z §. 81, wedle §. 82 u. k. karze podlegającej. Prokurator oskarża dalej: księdza Teodora Turułę, iż on namową i rozkazem czyn wyżej określony rozmyślnie spowodował, przez co dopuścił się współwiny zbrodni gwałtu publicznego z §§ 5 i 81 u. k. wedle § 82 u. k. karze podlegającej.

Akt oskarżenia wspomina dalej, że podczas już odbywających się prawyborów do rady państwa, gdy spostrzeżono na dworze przed kancelarją gminną ks. Teodora Turułę, z rozkazu wójta zaproszono księdza do kancelarji, gdzie tenże usiadł na ławce, a gdy głos swój oddał, komisarz wyborczy dr. Ambrosiewicz w grzeczny sposób poprosił go, aby lokal wyborczy opuścił, gdyż obecność jego w kancelarji i tak dość szczupłej, nie jest pożądaną. Ks. Turula wyszedłszy do sieni, odezwał się do zgromadzonych ludzi: „Oto widzicie, wyrzucili mnie z kancelarji, cóż to ja u was nic nie znaczę?“, wówczas cała masa ludzi wtargnęła do kancelarji, otoczyła wójta i urzędującego komisarza i wołała: „Daj go tu, my przez ciebie biedujemy, ty nas obdzierasz, naszemu otcu duchownemu każesz się wynosić, a ty budesz tu sidyty — tyś nam pooral drogi“ itp. Słowa te miały się odnosić do Kazimierza Cieńskiego, dzierżawcy dóbr Uwiły, a miały na celu, aby Cieńskiego z komisji wyrzucić, a w miejsce jego powołać ks. Teodora Turułę, więc wedle zeznań świadków, tem swojem przemówieniem wywołał ks. Turuła gwałt. Do rozprawy powołano pięciu świadków.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Ruch pociągów sezonowych nr. 23/1014/1114/1213 i 1214/1113/1013/24 między Krakowem a Mszaną dolną, której wedle rozkładu jazdy miał być zastanowiony z dniem 15. września b. r. zostaje tego roku wyjątkowo włącznie do 30. września przedłużony“.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Szczuplejszy komitet parlamentarnej komisji zbiera się we czwartek dnia 16. b. m. dla przeprowadzenia dalszych obrad.

N. Fr. Presse omawia w artykule wstępnym szanse przyszłej sesji parlamentarnej. Zdaniem jej rząd nie potrafi przełamać obstrukcji i musi się przygotować na najburzliwszą sesję z tych, jakie dotychczas Austrja widziała.

Z Litwy otrzymuje *N. Ref.* następującą smutną wiadomość:

Donosiłem już przed paru miesiącami, że pozwolono dla mińskiej gubernji przedstawić księży do parafij wakujących od dawna i że księży tych zatwierdzono, nie wymagając od nich przyrzeczenia na piśmie, że tak nazwane dodatkowe nabożeństwa będą odprawiali w języku rosyjskim. Ponieważ w układach z Watykanem było podobno powiedzianem, że językiem liturgicznym ma być język łaciński w wymienionych parafjach — więc jeden z księży rytualistów zapytał oficjalnie konsystorz, jakiego języka ma używać przy chrzcie w zapytaniach, przy ślubie itp.

Na to biskup Symon odpowiedział, że w takich razach używać należy języka, jakim lud mówi i jakiego używa zwykle w prywatnych i publicznych modlitwach. Rezultatem tego okólnika było, że przed trzema dniami ks. arcybiskup Kozłowski, zaraz po swoim powrocie, otrzymał urzędowe papiery: jeden skazujący ks. Kasprowicza (zapytującego) na trzy lata do klasztoru, — drugi domagający się, ażeby arcybiskup okólnik biskupa Symona odwołał.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15. września. Hrabia Badeni powrócił wczoraj z Buska.

Wiedeń 15. września. Arcyksiążę Eugenjusz udaje się dziś do Sztokholmu, jako przedstawiciel cesarza na jubileusz króla Oskara.

Wiedeń 15. września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie, na mocy którego upoważnia świadectwo danej szkoły przemysłowej do rozpoczęcia pracy zawodowej. W szkole przemysłowej we Lwowie udzielać mogą takich świadectw oddziały: tokarski, ślusarski, stolarski i dekoracyjno-malarski. Szkoła przemysłowa w Krakowie może wystawiać takie świadectwa w dziale dekoracyjno-malarskim; to samo prawo posiadać będzie warsztat szewski w Starym Sączu.

Wiedeń 15. września. Prezes Jaworski wysłał do posłów polskich zaproszenia na pierwsze posiedzenie koła polskiego, które odbyć się ma tutaj we środę dnia 22. b. m., o godzinie 6. wieczorem. W zaproszeniach dodano dopisek: „Obecność jest konieczną“.

Wiedeń 15. września. Liberalni radni po upływie dłuższego czasu przyszli wczoraj ponownie na posiedzenie rady gminnej.

Na odnośną interpelację odpowiedział burmistrz Lueger, iż kilkunastu niższych nauczycieli szkół miejskich wydalono dla tego, ponieważ byli socjalnymi demokratami, a żadna władza nie może pozostawiać wychowania dzieci osobom, wrogim państwu, religji i narodowości.

Lublana 15. września. Powszechny słowiański kongres przedstawia się imponująco co do ilości uczestników. Miasto wspaniale udekorowane. Klub czeski reprezentuje dr. Stransky, Rusinów prof. Barwiński. Wczorajsze pełne posiedzenie trwało przeszło cztery godziny.

Lublana 15. września. Na kongresie wschodnio-słoweńskim było około 1700 delegatów z Wybrzeża, Krainy, Karyntji, Styrji, Dalmacji, Kroacji i Słowenji, oraz wszyscy słoweńscy posłowie do rady państwa. Przewodniczył p. Gregoric, jako prezesi honorowi zostali wybrani marszałek krajowy Detela, burmistrz Hribar, posłowie Stransky i Barwiński i baron Rukawina prezydent kroackiego klubu opozycyjnego w sejmie kroackim.

P. Stransky złożył kongresowi życzenia imieniem narodu czeskiego, zapewnił Słoweńców o niezmiennej przychylności i łączności z nimi Czechów, oraz wyraził pragnienie połączenia się wszystkich Słowian.

P. Barwiński, mówiąc częścią po słoweńsku częścią po rusku, zaznaczył doniosłość łączności słowiańskiej i wyraził życzenie, aby Słoweńcy i Kroaci nareszcie dobili się swych praw.

Dalmacki poseł Wukowicz zapewniał Słoweńców o zupełnem solidaryzowaniu się z nimi Kroatów.

P. Susterczic omawiał sprawy parlamentarne, starania się hr. Badeniego o utworzenie większości, do której miała być wciągnięta i wielka własność, aby sparaliżować wpływ Słowian. Pertraktacje hr. Badeniego z prawicą spełzły na niczem, ponieważ nic nie chciał przyrzec. Słoweńcy muszą być przygotowani na kilkoletnią stanowczą opozycję. *(Burzliwe oklaski i okrzyki:* Jesteśmy gotowi! Precz z Badenim! (?). Słoweńcy spodziewają się, że dzisiejsza większość pozostanie i nadal silną i uzyska przeprowadzenie swego programu.

Inni mówcy wyrażali specjalne życzenia poszczególnych krajów, w części napadając gwałtownie na dzisiejszą administrację głównie za lekceważące traktowanie Słowian w krajach południowych.

Kongres przyjął wielką ilość rezolucyj. Pierwsza z nich pochwala program południowo-słowiańskiego klubu w radzie państwa i wzywa go do pozostania tak długo w większości, dopóki ta rzeczywiście wykonywać będzie swój program.

Inne rezolucje żądają zupełnego przeprowadzenia równouprawnienia dla Słoweńców i Kroatów w Krainie, Styrji, Karyntji i na Wybrzeżu, mianowania urzędników w zupełności uzdolnionych pod względem językowym przy wszystkich urzędach państwowych przy wyznaczeniu im terminu wyuczenia się języka, dalej tworzenia kroackich i słowiańskich szkół ludowych i średnich, mianowania duchownych słowiańskich, zniesienia ustawy o taksie szkolnej, przeniesienia sejmu istrjańskiego do Parenzo, słowiańskiego urzędowania przy wszystkich urzędach dla Słoweńców i Kroatów, poręczenia wolności osobistej podczas wyborów tak dla wyborców jak dla posłów, ostatecznego utworzenia paralelek słoweńskich przy gimnazjum cylejskiem, jak również założenia szkoły rolniczej i kucia koni z słoweńskim językiem wykładowym w Cylei.

Budapeszt 15. września. Półurzędowy *Nemzet*, omawiając stosunki austrjackie, ostrzega prasę węgierską przed mieszaniem się w kwestje szczegółowe. Węgry nie powinny się troszczyć o to, w jaki sposób uchwaloną zostanie ugoda przez parlament austrjacki. Dla Węgier jest to tylko miarodajnem, aby ona przyszła do skutku w drodze parlamentarnej.

Totis 15. września. Wczorajszy dzień manewrów miał świetny przebieg, monarchowie śledzili bacznie wszystkie ruchy wojsk i niejednokrotnie wyrażali swe zadowolenie.

Ateny 15. września. Mocarstwa przyjęły propozycję Grecji co do podjęcia na nowo stosunków handlowych między Turcją a Grecją, jak również co do mianowania komisji międzynarodowej w celu przestudjowania kwestji repartycji wychodźców tessalskich przed zawarciem pokoju.

Rzym 15. września. Stwierdza się wiadomość, że król Humbert podczas swej wizyty w Homburgu starał się wpłynąć na polepszenie stosunku między Anglją i Niemcami.

Paryż 15. września. *Journal des Débats* donosi, iż prokuratorja postanowiła wszystkich dziewięciu oskarżonych w sprawie Artona, obecnych i byłych deputowanych, przekazać sądowi przysięgłych.

Stambuł 15. września. Między ambasadorami osiągnięto wczoraj porozumienie i zawiadomiono o tem Tewfika-baszę. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie w Tofane nie przyszło do skutku, ponieważ uchwały gabinetów dziś dopiero przedłożone zostaną radzie ministrów. Najbliższe posiedzenie odbędzie się prawdopobnie jutro.

Hazleton (Pennsylwania) 15. września. Szeryf, który kazał strzelać do bastujących robotników został uwięziony. Ściągnięto tu 2.500 żołnierzy milicji celem udaremnienia ponownych rozruchów.

Wiedeń 15. września. W okręgu apelacji lwowskiej mianowani sekretarzami sądu, adjunkci: Jasiński dla Lwowa, Prokopowicz dla Kocmania, Kiszakiewicz dla Bursztyna, Grochowicz dla Brzeżan, Ferali dla Kołomyi, Zdański dla Lwowa, Dolnicki dla Złoczowa, Steblecki dla Gródka.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Łuszczecki dla Kozowej, Karatnicki dla Kałusza, Łukawiecki dla Wojniłowa, Biliński dla Baligrodu, Janko dla Glinian, Angielczykowski dla Czortkowa, Szankowski dla Ottynji.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci: Krowiński dla Sambora, Czerny dla Brzeżan, Monne dla Przemyśla, Fabry dla Tarnopola, Barth dla Lwowa.

W ukręgu krakowskim sekretarzami sądu mianowani adjunkci: Barański dla Krakowa, Namysłowski dla N. Sącza, Dąbrowiecki i Eibenschuetz dla Krakowa, Dzikiewicz dla Wadowic, Zagórowski dla Jasła, Stuber dla Jasła, Kicki dla Wadowic, Staszczak dla Rzeszowa, Męciński dla Tarnowa, Podoleński dla Krakowa, Wietrzny dla Wadowic, Fabjan dla Jasła, Czachnicki dla N. Sącza, Popiel i Gorączko dla Krakowa, Zacharjasz dla Wadowic, Hałatkiewicz dla Krakowa, Gutowski dla Wadowic, Krzyszkowski dla Rzeszowa, Spitzer dla Mielca, adwokat Bresiewicz w Kalwarji dla Krakowa.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Dobrowolski dla Mszany dolnej, Barański dla Krościenka, Bojsławski dla Żmigrodu, Pawlikowski dla Tuchowa, Kuzia dla Ulanowa, Madejski dla Jordanowa.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci: Piotrowski, Czyszczan, Chwalibogowski dla Krakowa, Pelz i Monor dla Tarnowa; Jakubowski, Jasiewicz, Ligęza i Przychocki dla Rzeszowa, Brzozowski dla Wadowic, Marjan Czerny w Krośnie dla N. Sącza.

Wiedeń 15. września. Iak się dowiaduję, ma intendentura słoweńskiego teatru w Lublanie wystawić jako pierwszą premjerę „Halkę“ Moniuszki.

Budapeszt 15. września. Z uwagi na podniesienie się ceny na cukier, postanowiły tutejsze fabryki podwyższyć od 15. b. m. ceny na rum, likier i wódki słodkie.

Bruksela 15. września. W Brügge zastrzeliła oszalała nagle baronowa Keroyn swego męża i służącego podczas obiadu.

Nowy Jork 15. września. Na pogrzebie 23 ofiar w Hazleton przemawiał ks. Dąbrowski, potępiając nieusprawiedliwione strzelanie do spokojnych ludzi.

W szpitalu znajduje się 36 rannych. Ludność zajęła wobec szeryfa groźną postawę.

Wiedeń 15. września. Jak się dowiaduję, kandydatura p. Ebenhocha na prezydenta izby posłów upada, gdyż p. Kathrein pozostanie nadal prezydentem.

Ateny 15. września „Ajencja Havasa“ donosi, że rząd grecki złożył sumę 40.000 funtów szterlingów na wypłatę październikowego kuponu greckiego długu państwowego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 362·37, Węg. Kredyty 392·50, Anglobanki 165·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 255·50, Unjony 296·—, Laenderbank 233·—, Sztacbany 344·—, Lombardy 85·77. Elbethale 256·—. Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 159·50, Rima 262·—, Alpiny 136·25 Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 99·70, Losy tureckie 65·60. Marki niemieckie, 58.72.

Berlin 15. września Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 227·60 (362·50), Sztacbany 146·50 (343·83), Lombardy 37·30 (87·21), Disconto 203·11. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 15. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 307·75 (362·66), Sztacbany 291·12 (343·38). Lombardy, —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener 177·90, Disconto 203·40. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 15. września godz. — min. —

Alpiny	137·50	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	362·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	393·—	Akcje tyton.	160·75
Anglobanki	165·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	296·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	256·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	233·—
Combardy	85·50	Renta złota węg.	122·35
Losy tureckie	65·30	Bankvereiny	255·50
Staatsbany	343·75	Wspólna renta p.	—·—
Lzerniowieckie	285·—	Ruble	127·75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15. września 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Bankn kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·60 do 98·30. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. września 1897 r.

HOTEL ZORZA. W. Madeyska z Parchacza. R. Janicki, J. Gużkowski z Berezowicy. Dr. H. Wielowiejski z Wiednia. M. Morawski z Bybla. J. Biliński z Wierzbicy. S. Gołaszewski z Toustobab. Dr. H. Hildesheimer z Berlina. S. Neyman z Krakowa. A. Kreuner z Paryża. A. Christe, P. Mosser z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Z. Bogusz z Rzemienia A. Skrzyński z Żurawna. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. F. Czerniakowski z Warszawy. J. Strojnowski z Łopiennika (Królestwo Pol.). R. Goldenberg z Wiednia. O. Smreker z Monachjum. R. Schmidt z Storożyniec. L. Samek z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI. A. br. Horoch z Winniczek. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. C. Hofmann z Brodów. W. Połkotycki z Rosji. Dr. E. Munk z Königsbergu. J. Sielecki z Limanowy. J. Rosenblütz z Berlina. J. Znamirowski z Krynicy. M. Lipiński z Sanoka. K. Lipiński z Holeniszczowa. M. Lippocy z Thalja. J. Teltsch ze Stanisławowa. K. Zych z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(8)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Adoptowanie.

Przyjechałyśmy do Finlandji bez żadnego wypadku, pomimo ciągłej obawy lady Anny, która odetchnęła swobodnie dopiero wtedy, gdy brzegi Francji jak mglisty szlak zniknęły nam z oczu.

Wysłaniec wuja Edwarda otaczał nas troskliwą opieką przez cały czas trwania podróży. O wuju wyrażał się z miłością graniczącą wprost z ubóstwieniem, był przy nim od dziecka, nigdy się nie oddalając. Po przybyciu na miejsce odwiózł nas do prześlicznej willi na wsi i tam poszedł uprzedzić wuja o naszym przyjeździe.

Radość moja, gdy go ujrzałam, była nie do opisania.

— Nie oddalaj mnie więcej od siebie! — zawołałam, rzucając mu się w objęcia.

Okrywając mnie pocałunkami, zaczął mnie lekko karcić.

— A wychowanie twoje, moja panno? Czy myślisz, że już ukończone? Tutaj nie chodzi o to, żebyś żyła zawsze jak małe dziewczątko, w ukryciu i zdala od świata, ale o to, żebyś jako wielka dama godnie w towarzystwie zająć mogła swoje miejsce. Mam nadzieję, że będziesz rozsądną i zechcesz mnie zrozumieć. Co do mnie, będę cię za to tylko więcej kochał.

Podobnym argumentem i całusem w dodatku byłby mnie mógł posłać i na koniec świata. Przyrzekłam więc być mu we wszystkiem posłuszną, pod warunkiem wszakże, że lady Anna nigdy mnie nie opuści, co mi też wuj przyrzekł solennie.

Opowiedziałam mu straszną zbrodnię, która tak przeraziła całe Poissy, a łzy wuja łączyły się z mojemi, gdy słuchał przebiegu morderstwa. Objąwszy mnie ramieniem i przycisnąwszy do piersi, rzekł do mnie po wysłuchaniu całej historji:

— Zosiu moja najdroższa, ja teraz będę ci zastępował ojca. Czy zechcesz? Czy powierzysz mi całe twoje życie i przyszłość twoją, i czy przyrzekniesz mi, że mnie zawsze kochać będziesz?

Płakałam dalej, ale były to najsłodsze łzy, jakie wylałam w całem mojem życiu. Zaczęłam mu opowiadać wszystko, co mi tylko na sercu leżało, że kocham go po nad wszystko w świecie, więcej nawet aniżeli ojca, którego odtąd miał mi zastąpić.

Wuj mój nie o wiele mniej był wzruszony odemnie, słuchając wynurzeń czułości płynących z duszy. Coprawda, to nie śmiałabym tak doń przemawiać, gdyby lady Anna była przy nas obecną. Ale byliśmy sami, upojeni szczęściem, którem nie mogliśmy się oboje dość nacieszyć. Adoptowanie to przypieczętowaliśmy tysiącem pocałunków. Kiedy uszczęśliwiona zawołałam „mój ojcze“ poprawił mnie mówiąc:

— Należy mówić „mój wuju“...

— Dlaczegoż, skoro zostaję odtąd twoją córka?

— Bo tak potrzeba „na teraz“, droga dziecino moja.

— Czy nawet wtedy gdy jesteśmy sami?

— Ot! jak będziemy sami... powiesz mi „ojczulku“... do ucha.

XI.

Nowe rozłączenie.

Wpośród przejść tych osiągnęłam zaledwie dziewiąty rok życia. Wchodziłam w świat jako młoda dziewczynka, tryskająca zdrowiem, o cerze matowej, jasno-blond włosach i wcale mile uderzającej w oko postaci.

Po długiem wahaniu i kilku rozmowach z lady Anną, drogi wuj Edward oświadczył mi, że musimy się rozłączyć i że oddadzą mnie jako „pensjonarkę z własnej woli“ do klasztoru Urszulanek z N... B... w Niemczech.

Lady Anna miała mi towarzyszyć i pozostać tam w charakterze przyjaciółki, opiekunki i ochmistrzyni. Wiadomość ta uderzyła we mnie jak grom i pogrążyła w rozpaczy, pomimo wszelkich usiłowań wuja, a raczej przybranego ojca mojego, ażeby mnie pocieszyć i wytłómaczyć konieczność tego kroku.

— Jakto, mam znowu porzucać mego najdroższego wuja? Opuszczać te wszystkie kąty, które serdecznie pokochałam? Nie, to niepodobna!

Nie mogłam na razie uwierzyć w to, zdawało mi się, że po tylu pieszczotach i dowodach przywiązania z mej strony, ojciec mój nie obejdzie się bezemnie.

Gdy dodał, że mam natychmiast wyjeżdżać, nie robiłam żadnych uwag, ani nie protestowałam, nie odezwałam się doń z żadną prośbą; podniosłam tylko na niego załzawione oczy i spostrzegłam, że był tak samo jak i ja zmartwiony i smutny.

— Tak należy — dodał — i liczę też na twoją odwagę, droga Zosiu moja.

Czułam też, że jego postanowienie było nieodwołalne, i poddałam mu się z rezygnacją.

Sama myśl, że znajdę się w klasztorze, napełniała mnie wprost zgrozą. Wyraz „klasztor“ był równoznacznym w mym umyśle z wyrazem „więzienie“; a zakonnice wydawały mi się wiedźmami, które miały obowiązek zepchnięcia mnie do rzędu niewolnic. Lady Anna, nie znając również reguł życia klasztornego, była także pod tym względem zaniepokojona.

— Muszę tu dodać, że wychowanie religijne było u mnie bardzo zaniedbane. Nie obwiniam lady Anny o niedowiarstwo lub zbyt wolnomyślne zapatrywania; pod tym względem była tylko nadzwyczaj obojętna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. 3.932. 1847 1—1

Konkurs.

Przy Magistracie miasta Brzeżan jest do obsadzenia posada budowniczego miejskiego.

Z posadą tą połączona jest stała roczna płaca w kwocie 500 złr. i 15% dodatkiem aktywalnym, dalej po uzyskaniu stabilizacji, prawo do dwóch pięcioleci po 100 złr. i do emerytury.

Stabilizacja nastąpić może po jednorocznej zadowalniającej służbie za uchwałą Rady miejskiej.

Od ubiegającego się o tę posadę wymaga się kwalifikacji przepisanej rozporządzeniem Wys. Wydziału krajowego z dnia 29. maja 1891 Nr. 67. Dz. u. kr. względnie ustawą z dnia 26. grudnia 1893 Nr. 193 Dzpp. tudzież dowodu nieprzekraczalnego 40 roku życia.

Do podań, które wniesione być mają do tutejszego Magistratu najdalej do końca listopada 1897 należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia, 2. dowód wymaganej kwalifikacji, 3. świadectwo moralności, tudzież dowód dotychczasowego zajęcia, 4. świadectwo zdrowia i 5. dowód znajomości obu języków krajowych w słowie i piśmie, tudzież języka niemieckiego.

Z Magistratu Brzeżany, dnia 28. sierpnia 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_{8}$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{25}/_{8}$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^{1}/_{5}$ $^{30}/_{9}$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.